

MARCIN ORLIK

RW2010



PATRZĄC W LUSTRO

MARCIN ORLIK

PATRZĄC W LUSTRO

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja i korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Marcin Orlik 2013

Okładka Copyright © Marcin Orlik 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

Utwór bezpłatny,

z prawem do kopiowania i powielania, w niezmienionej formie i treści,
bez zgody na czerpanie korzyści majątkowych z jego udostępniania.

Aby powstało to opowiadanie, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Rozległ się chrzęst zapalki pocieranej o draskę. Wąty płomyk rozjaśnił na chwilę zawartość bezbrzeżnego rezerwuaru nocy wlewającego się do pomieszczenia; długie cienie zagrały na ścianach. Człowiek przyklęknął przed lustrem przesłoniętym całunem i postawił niewielką świecę na drewnianej podłodze. Przytknął gasnący już płomyk do białego sznurka. Wilgotny knot zaskwierczał, nim rozbłysnął gorącą żółcią, kopcąc lekko.

Wstał. Nierówne deski podłogi głośno zaskrzypiały pod bosymi stopami. Światło zaczęło już wydobywać kontury sprzętów znajdujących się w pokoju, zarysowało się łóżko, stojący przy oknie stół i krzesło. To zadziwiające, ile światła może wnieść jeden mały płomyk. Zegar wiszący na ścianie miarowo odmierzał umykające sekundy – ciche, rytmiczne tykanie nakręcanego urządzenia napełniało pokój dźwiękiem, aż Księżyc pokazał swoją twarz w oknie, wnosząc do środka odrobinę swojego blasku. Drobinki kurzu tańczyły w bladych słupach światła przy poszarpanych firankach.

Zgasił świecę; spełniła swoje zadanie, czuł już obecność Osoby. Wiedział, że mu się przypatruje, że widzi jego porośniętą kilkudniowym zarostem twarz, być może już go oceniając. Od razu wyczuł, że obserwuje go ktoś inny niż ostatnio; w końcu dziś zapalił nową świecę.

Pod osłoną półmroku poszedł do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. Nie chciał, by Osoba oglądała go w takim stanie; wolał się najpierw umyć, ogolić i przebrać w czyste ubranie. Trzeba zrobić dobre wrażenie. Żałował, że nie uczynił tego przed zapaleniem świecy, ale nie pomyślał o tym, rozproszony faktem, że to był ostatni kawałek wosku, jaki mu został.

Przygotował swoje najlepsze rzeczy, po czym wskoczył pod prysznic. Wytarł szorstkim ręcznikiem rozgrzane ciało, ogolił się, ubrał i wyszedł z zaparowanego pomieszczenia. Zapalił światło, żeby Osoba mogła go zobaczyć.

Świetlówka pod sufitem zajaśniała migotliwie, przygasła, trzeszcząc lekko, i wydobyła jego postać z ciemności pomieszczenia. Miał na sobie stare, gumowe klapki, spodnie od garnituru i nierówno zapiętą białą koszulę. Jak głupio! Zdał sobie z tego sprawę dopiero po zapaleniu światła. Szczęśliwie tylko dwa górne guziki były do poprawy, więc szybko się z tym uporał. Świeżo ogolone policzki oblały się czerwienią, kiedy zorientował się, że Osoba to widziała.

Spojrzał na przesłonięte całunem lustro. A gdyby tak zerknąć na to, co znajduje się pod całunem? Wiedział, że gdyby tylko odsłonił srebrzystą powierzchnię, zobaczyłby Osobę w całej okazałości. Jednak wiązało się to z wywołaniem silnych wibracji rzeczywistości wyczuwalnych w całej okolicy. Nikt nie mógł odsłaniać swojego lustra; to było zbyt niebezpieczne. Dlatego gdyby to zrobił, zapewne nie tylko zabrano by cały воск, jaki posiadał, ale na wszelki wypadek zostałby jeszcze pozbawiony ciała.

Nie wiedział dokładnie dlaczego, ale instynktownie lubił tę Osobę. Może dlatego, że tak długo nie zapalał świecy? Może dlatego, że kiedy zapalił ostatnią, tym samym najprawdopodobniej przypieczętowując swój los, paradoksalnie poczuł się bezpieczniej? Czy miało to znaczenie? Wątpliwe.

Westchnął ciężko i sięgnął po parę znoszonych skórzanych butów. Postawił je przy łóżku i zanurkował do szafy po ubranie robocze. Przebrał się szybko, co rusz rzucając ukradkowe spojrzenie na białą jak śmierć tarczę zegara. Założył buty i zaczął grzebać w przepastnych kieszeniach spodni w poszukiwaniu kluczy. Kiedy je wyciągnął, pomyślał, że może powinien przypodobać się jakoś Osobie, więc udał niezręczność i upuścił klucze na podłogę. Miał nadzieję, że wyglądało to komicznie.

Zegar zagrał swoje donośne BIM-BAM-BOM, oznajmiając, że czas wychodzić do pracy. Zerwał się i jak najszybciej wyszedł z mieszkania.

Zbiegł po skrzypiących schodach, złapał za miotłę i zaczął zamiatać bruk ulicy. Praca nie była najciekawsza ani najlepiej płatna, ale pomagała mu zarobić

wystarczająco wosku, żeby mógł przeżyć jeszcze miesiąc, może dwa. Bez sporadycznej obecności Osoby zniknąłby z tego świata, a Osobę przywoływał jedynie blask świecy. Aby mieć świece, potrzebował wosku. Złapał miotłę oburącz, jakby chwycił broń, i wprawnymi ruchami zaczął zgarniać zalegające na ulicy śmieci.

*

Był zdezorientowany, nie pamiętał, kiedy i jak znalazł się w domu. Czy okazał się aż tak nudny, że Osoba przestała obserwować go podczas pracy? Nie wiedział. Czuł się źle i bolała go głowa. Położył się na łóżku; przynajmniej teraz odbierał jej obecność. Zamknął oczy i zasnął ciężkim, kamiennym snem.

*

Świeca zapaliła się i zgasła.

Świeca zapaliła się i zgasła.

Świeca zapaliła się i zgasła.

*

Świeca zapaliła się; kopzący płomyk unosił się niepewnie nad małym słupkiem wosku. Wymizerowany człowiek w zniszczonym ubraniu wpatrywał się w zakryte lustro, nerwowo przygryzając paznokcie. Teraz mógł tylko czekać. Osoba nie zjawiała się już tyle razy, ale w końcu znów wyczuł jej obecność. Może dzięki temu będzie mu łatwiej.

Chwycił za róg szorstkiego płótna zakrywającego powierzchnię lustra, wążąc w myślach wszystkie za i przeciw. Czy miał cokolwiek do stracenia? Od kiedy Osoba go opuściła, wiele razy przeżywał w myślach tę chwilę, mając nadzieję, że wystarczy mu odwagi.

Szarpnął z całej siły, rozrywając całun na pół.

Biały blask zalał pomieszczenie, budynkiem wstrząsnęły wibracje, aż szyby zadrżały w oknach. Gdzieś w oddali zawyły syreny. Spojrzał w wirującą powierzchnię lustra, obłe kształty wypełniające jego tafle ułożyły się, pokazując postać Osoby.

Skupił się, wiedząc, że nie zostało mu dużo czasu. Osoba pochyliła się nieznacznie w stronę powierzchni lustra; zauważył, że najwyraźniej coś czyta.

Spojrzał na litery odbijające się w oczach Osoby i *zaczął czytać razem z nią. Żrenice Osoby rozszerzyły się, jakby coś ją zdziwiło. On z kolei zrozumiał, że właśnie czyta ostatnie chwile swojego życia. Poczul, że musi coś powiedzieć.*

– Dziękuję – wyszeptał cicho, patrząc Osobie prosto w oczy.

Świeca zgasła.

Oficyna wydawnicza **RW2010**

Na każdą kieszeń na każdy czytnik

Witaj w świecie, w którym bałbyś się własnego cienia... Gdybyś go tylko rzucał. Ludzie, otoczeni strefą chtoniczną, walczą o przetrwanie, za obronę mając jedynie małe, szare kulki – nasiona szarego Inu. Ale przyjdzie czas, kiedy będzie trzeba wejść prosto w napierającą chtoniczność. Tylko czy głównemu bohaterowi wystarczy odwagi?



Zaprawdę istnieją książki, których nie należy czytać w miejscach publicznych, albowiem rżąc ze śmiechu i plując na czytnik, samemu można narazić się na ośmieszenie. Pisać o durnotach w sposób inteligentny nie każdy potrafi, a autor *Księgi studenckiej*, Marcin Orlik – bez dwóch zdań posiadał tę umiejętność.

**Dobre ebooki
w dobrej cenie**

**szukaj na
www.rw2010.pl
lub w e-księgarniach**

RW2010

REWOLUCJA WYDAWNICZA!